Nr. 205. Kraków, niedziela 26 lipca 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Życie i zdrowie robotników.

Niebezpieczeństwa zagrażające życiu i zdrowiu klasy robotniczej przy wykonywaniu pracy zawodowej zwróciły w najwyższym stopniu uwagę Związku posłów socyalno-demokratycznych w parlamencie austryackim. Wzmożenie się ruchu przemysłowego i — w następstwie tego — większa gorączkowość przy pracy spowodowały, że możliwość nieszczęśliwych wypadków zwiększyła się; dlatego Związek różnymi sposobami walczy o możliwe usunięcie przyczyn nieszczęśliwych wypadków, tudzież o odpowiednie odszkodowanie tam, gdzie taki wypadek już nastąpił.

Niebezpieczeństwa grożące zatrudnionym w przemyśle zapałkowym, ołowianym, celuloidowym i t. d. nie są w Austryi mniejsze niż w innych krajach, mimo to u nas środki zapobiegawcze nie osiągnęły tego stopnia rozwoju, co w innych krajach. Dalej na polu hygieny społecznej jest Austrya bardzo jeszcze zacofaną. Wiedziano, że pomoc w tym dziale jest konieczną, ale ciągle ją odraczano, a tymczasem tysiące robotników cierpiało wskutek niedostatecznego nadzoru nad samowolą przedsiębiorców.

Stosunki te obecnie zaczynają się zmieniać na lepsze. Posłowie socyalno-demokratyczni nie zadowalają się dobrymi chęciami i obietnicami rządu, lecz sami przykładają rękę do usunięcia obecnych stosunków.

I tak wnieśli 23 lipca 1907 posłowie dr Adler i tow. projekt ustawy o fabrykacyi zapałek, który zawiera szereg postanowień co do zakazu używania fosforu i inne środki ochronne dla życia i zdrowia robotników tej kategoryi. Ustawa ta spotkała się z zaciętym oporem posłów burżuazyjnych, działających imieniem fabrykantów zapałek, którym szło o zachowanie dotychczasowych zysków. Dobra sprawa zwyciężyła jednak i na kilka dni przed odroczeniem parlament uchwalił wniosek nagły, żądający kategorycznie zakazu używania białego fosforu.

Dnia 22 lipca 1907 wnieśli posłowie Hudec, Wityk i tow. projekt ustawy o fabrykacyi i używaniu farb ołowianych, które były zawsze przyczyną ciężkich chorób robotników malarskich i lakierniczych. Wskutek tych kroków posłów naszych wydał rząd 1 maja b. r. rozporządzenie, wprowadzające środki ostrożności w używaniu tych farb. Przez 20 lat rząd zwlekał z wydaniem tego rozporządzenia, na które dopiero pod naciskiem socyalistów się zdecydował.

W sprawie fabrykacyi celuloidu wnieśli posłowie Schuhmeier i tow. zaraz po nieszczęśliwym pożarze w fabryce Sailerów w Wiedniu wniosek, w którym wskazali na niebezpieczeństwa tego przemysłu dla robotników i otoczenia, żądając odpowiednich zarządzeń dla ochrony życia robotników w przemyśle tym zajętych. Minister handlu zarządził odpowiednie dochodzenia i zobowiązał się, że w jesieni przyjdzie przed parlament z odnośnymi wnioskami.

Powyższe przykłady okazują, że posłowie socyalno-demokratyczni korzystali z każdej sposobności dla zapewnienia klasie robotniczej możliwej ochrony. Żadne stronnictwo parlamentarne nie troszczyło się o te sprawy, mimo że przed wyborami każde ubiegało się o głosy robotników, przyrzekając opiekę i pomoc. Ale nietylko że stronnictwa burżuazyjne same nic nie zrobiły, lecz owszem — przeszkadzały jeszcze socyalnym demokratom, nazywając ich akcye w interesie robotników „demagogią“ i utrącając, o ile się dało, ich wnioski.

W postępowaniu tem objawiła się prawdziwość starej zasady: że sprzeczności klasowe są silniejsze od chwilowych potrzeb. Posłowie burżuazyjni mogą dużo robotnikom przyrzec, nie mając jednak ani serca, ani ochoty przyrzeczeń swych dotrzymać; natomiast socyalni demokraci jako reprezentanci klasy robotniczej mają ciągle jej potrzeby na względzie, właśnie na podstawie swego programu klasowego.

„Goście rosyjscy“ we Lwowie.

Z powodu wizyty „gości rosyjskich“ we Lwowie bratni nasz organ „Głos“ pisze pt. „Przyjaciele wieszatieli we Lwowie“.

Wczoraj wieczorem o godz. 8·45 minut, pociągiem pospiesznym z Krakowa przybyli do miasta naszego rosyjscy delegaci na zjazd słowiański w Pradze: Bobrińskij Giżyckij. Na peronie oczekiwali ich moskalofile z Hlibowickim na czele. „Zacnych“ gości powitały okrzyki, a następnie Hlibowickij. Powitaniu asystowała policya, która w drodze do hotelu Żorża czuwała nad oboma przedstawicielami „narodu“ rosyjskiego.

W nocy około godz. 11 w osobnym pokoju restauracyi hotelu Żorża zasiadła mała ale dobrana gromadka, składająca się z dwudziestu osób, do wspólnej kolacyi. Role gospodarzy podejmujących gości, spełniali galicyjscy moskalofile: Dudykiewicz i Hlibowickij. Wśród perlącego się szampana mówiono „poufnie“ o przyszłości Słowiańszczyzny pod znakiem carskiego knuta i toczącego się rubla. Pogawędki tej nie zakłóciła żadna dysharmonia. Bratnie dusze bowiem rozumieją się dobrze. Nad bezpieczeństwem i całością gospodarzy i gości czuwał na dole agent policyjny Stetkiewicz... To też czuli się, jak u siebie w domu.

Dziś odbędzie się w hotelu Żorża obiad na 60 osób, a to celem uczczenia przyjaciół Wieszateli!

Toczący się rubel carski nabrał dużo bezczelności i odwagi, skoro ośmielił się wyprawiać we Lwowie orgie. Przyjaciele Skałłona, co ruch rewolucyjny utopić chcieli we krwi, w pogromach, co walkę o wolność i odrodzenie się ludowej Polski znaczyli słupami skrzypiących szubienic, więzieniem i katorgą, śmią tu krwią powalane dłonie wyciągać na znak rzekomej jedności narodu polskiego z rosyjskim.

Nie Dmowski i wszechpolska kontrrewolucya jest narodem polskim, nie Wieszatele, czarna sotnia i obok niej stojący — narodem rosyjskim.

Precz więc z przyjacielami Wieszateli!

Lwów jest miastem czerwonem i nie ścierpi, by carscy służalcy tu swoje namioty, choćby chwilowo rozbijać mieli!

„Diło“, opisując owacye, którymi moskalofile na prześcigi z „narodowymi żywiołami“ polskimi witali na dworcu „gości rosyjskich“, podaje, iż zwracały tam na siebie uwagę kraśne koszule jakichś 20 moskalofilskich „postępowców“ z „Nowej Żiźni“.

Te koszule — pisze „Diło“ — któremi owi mołojcy małpowali twerskich lub kostromskich parobczaków, te mongolsko-sołdackie okrzyki „ura...“ miały wpoić w Bobrińskiego i Giżyckiego przekonanie że w Galicyi żyją tacyż sami Wielkorusi, jak pod Moskwą...“

Na natręctwo braci-Rosyan galicyjskich skarży się półgębkiem i „Gazeta narodowa“, ale tylko dlatego, iż czynią oni konkurencyę polskim „żywiołom narodowym“, które pragnęłyby też okazać swoją „gorliwość“ powitalną — a potrosze i z obawy, iż „drodzy goście“ wywieźć mogą ze Lwowa wrażenie, że to „istinno-russkij gorod“...

„Drodzy goście“ przed przyjazdem do Lwowa bawili w Krakowie, ale tu umiano ich przyjazd zakonspirować i wególe nie wyprawiano takich krzykliwych manifestacyj, jak we Lwowie, gdzie wszechpolska, pardon, dziś wszechsłowiańska wśród burżuazyi grasuje zaraza...

Z więzień rosyjskich.

(ms.) W ostatnim (7) numerze organu rosyjskiej socyalnej demokracyi „Gołos socjałdemokrata“ podane są wiadomości o strasznem znęcaniu się władz więziennych nad bezbronnymi więźniami politycznymi.

W więzieniu szlisselburskim 20 maja br. został zabity przez dozorcę więzień polityczny, osądzony na ciężkie roboty, Krasnobrodzki za to, że stał w oknie i kruszył chleb dla gołębi (czynią to zwykle wszyscy więźniowie). W przeciągu całego ostatniego roku pozwalano więźniom rozmawiać przez okno ze spacerującymi towarzyszami i rzucać kartki. Dopiero w kwietniu br. został wydany cyrkularz inspektora więzień barona von-Mirbacha, w którym zabrania się zbliżać do okien.

Stosuje sie to głównie do więzień znajdujących się w obrębie miasta — więzienie zaś szlisselburskie jest na maleńkiej wysepce. Naczelnik szlisselburskiego więzienia Zimberg dodał do tego cyrkularza punkt 10, w którym za zbliżenie się do okna nakazuje dozorcom strzelać. Snać znęcanie się nad więźniami: jak systematyczne morzenie głodem, ograniczenia co do korespondencyi i czytania książek, śpiewów, bicie za najmniejsze przewinienie — zbyt małe to kary według wykonawców carskiej władzy.

W więzieniu kijowskiem w przeciągu kilku miesięcy zabito 6 więźniów politycznych tylko za zbliżanie się do okna. Więzienie to wskutek bardzo niehygienicznych warunków jest rozsadnikiem chorób epidemicznych: cholery, tyfusu etc. W miesiącu kwietniu było 400 chorych na tyfus na 2000 więźniów.

Straszne w swej grozie wypadki miały miejsce w więzieniu dla skazanych na ciężkie roboty w Tobolsku (Syberya). Warunki tam stawały się coraz cięższe od chwili zamianowania obecnego naczelnika Mogilewa, okrutnego grubijanina, z całej duszy nienawidzącego rewolucyonistów. Rozpoczął swą działalność okuciem wszystkich bez wyjątku w kajdany, zakazał podawania więźniom

---

A. SERAFIMOWICZ.

MARSZ POGRZEBOWY.

I.

Szli zwartymi szeregami, a czerwone sztandary, nasiąkłe krwią bojowników, przemoczone do samego drzewca, ociężale zwisały nad nimi.

Mijali fasady olbrzymich domów, upstrzonych modelowanemi ornamentacyami, statuetkami, gipsaturą, mozajką, malaturą, obojętnie i zimno poglądających ku nim blaskiem szyb zwierciadlanych. Miasto wrzało swem zwykłem, codziennem życiem. A pośród rzędów kamienic, pośród krzątającej się i spieszącej trotuarami publiczki, ponad ich szeregami unosiło się tysiącogłose echo:

— Niech żyje wolność! Niech żyje lud roboczy!

Dumnie i obco brzmiały te okrzyki.

Dumnie zwisały nad czarnymi szeregami, ginącymi bez końca w załomach ulic.

Obco odbijały od przeładowanych ozdobami kamienic, od wystawnych witryn o szybach zwierciadlanych.

Młodzieńczo i ochoczo, z twarzami pełnemi ognia i zapału, szli młodzi.

Poważnie i w skupieniu ciągnęli za nimi starzy, być może, ciągle jeszcze walcząc w głębi duszy z przywiązaniem do kajdan, z obawą mroczną przed nowemi pożądaniami, które mogły zniweczyć wszystko. Z wylękłem zdumieniem na twarzy spoglądali oni na ruiny dnia wczorajszego.

Majaczyły się czarne kaszkiety, bluzy, ciemne palta. Szły żarty i dowcipy i wraz z tłumem zlewały się w jeden gwar, wrzask, zgiełk, od czasu do czasu przerywany śmiechem.

— Towarzysze, trzymajcie się w szeregach!...

— Janek zawsze musi wysunąć się naprzód...

— Patrz go, brzuch wypiął, jak obręcz! Nawet strejk go nie bierze...

— Widać na zapas szykuje...

. . . .

... Przychodzimy tedy... zaraz zjawia się dyżurny: czemże mogę służyć? — Tak, a tak — deputacya od robotników... Czekamy. Wychodzi sam generał. Zdjęliśmy czapki...

— A możebyście i portki zdjęli...

— Byłby łaskawszy...

— Pozwoliłby się lizać po nogach...

Opowiadający wstydliwie ucina, a poprzez szeregi przelatuje dobrodusznie — ironiczny śmiech.

Tłum kroczy wesoło, niedbale. Jak gdyby te czyste, proste, szerokie ulice, te fasady, upstrzone ornamentacyami gipsowemi, należały do nich, gości przypadkowych, do tych czarnych, zwartych szeregów, rozwijających wyczutą w sobie siłę.

Szeregi płyną za szeregami, furkoczą na wietrze sztandary, a ponad wszystkiem unosi się hymn:

„Bracia! kto prawa, prawdy pragnie,
pod nasze znaki bież i stań“...

rośnie, obejmuje wszystko i wszystkich w ramiona, i drgając, zapełnia ulice, place, owłada miastem, przygniatając na chwilę tumult wrzaskliwy i niespokojny, — aż wreszcie olbrzymieje i oto kołysze się w powietrzu nakształt czegoś niesłychanie wielkiego — wielkiego nie przez niezgrabność naiwną swej poetyckiej formy, lecz uczuciem wstrząśniętego do głębi morza, odczuwającego podmuchy potężnych wysiłków ludzkich. A z tego przytłumionego odgłosu kroków wydobywa się jakaś siła dumna, która poznała, czem jest Wolność i wie, dokąd dąży.

II.

— Towarzysze!

Podtrzymywano go wysoko — ponad szarzejącem morzem głów, a głos jego dźwięczał dobitnie i jasno.

Przednie szeregi zatrzymywały się zwolna, a tylne nadciągały, coraz bardziej zwierając się z sobą, aż wreszcie płynąca rzeka ludzka stanęła jak wryta. Podobnie zatrzymują się w milczeniu wody, przecięte wartkim prądem łożyska.

Dźwięk kroków przycichł zupełnie, a jeno echo głuche i mocne dolatywało z sąsiednich ulic.

— Towarzysze! Okiem objąć nie mogę waszych szeregów, lecz — tu podniósł rękę, a głos jego zmężniał — myśmy nie ilością silni. Oto idziemy bezbronni, z gołemi rękami, na których jeno odciski. Wobec siły fizycznej jesteśmy słabsi od małego dziecka. Dziesiątek uzbrojonych ludzi może krwią naszą zalać ulice. Czemuż więc wrogowie nasi z gniewnym strachem poglądają ku nam?

Zatrzymał się. Zapanowało jedno wielkie milczenie. Obrzucił wzrokiem nieruchome, czarniejące morze głów i począł wsłuchiwać się w odległy tupot kroków z oddalonych ulic napływających szeregów.

— Wrogowie nasi nie boją się rąk naszych, lecz boją się serc, lękają się jasności naszych oczu, płonącego żaru serc, bijących wielką tęsknotą za Prawdą, za Swobodą. Jak ciemna, ziejąca mrokiem otchłań, rozwarła się przed nami nasza świadomość i oto ujrzeliśmy naszych ciemięzców. A zwoławszy się, stanęliśmy na jednym brzegu otchłani, a ciemięzcy nasi na drugim. A wtedy zrozumieliśmy, że nie może być zgody między nami. I zrozumieli to oni. W tem właśnie mieści się okropność położenia naszych wrogów!...

Mówił im jeszcze o ciągłej walce między uciemiężanymi i ciemięzcami, o nieubłaganym pochodzie historycznego rozwoju, który nieodwołalnie zetrze głowę władzy wężowej człowieka nad człowiekiem, mówił o rzeczach, które oni po tysiąckroć słyszeli w swojem życiu, umieli na pamięć, sami mogli mówić o nich, a mimo to chciwie, nie odrywając wzroku, chwytali jego słowa, chwytali wielekroć słyszane wyrazy, albowiem nie straciły one dla nich dziewiczego uroku nowości. Jak miłość jest wiecznie młodą dla młodzieńca, tak — stare dla ludzkości — było — wiecznie nowem dla człowieka.

A potem znowu płynie potok ciemny głów ludzkich — płynie wśród nieruchomych murów kamienic, gmachów publicznych, kościołów — i znowu purpurowieją w słońcu jaskrawe plamy sztandarów — i znowu poprzez gwar, wrzaski i zgiełk miejski — niosą echa — dawno słyszaną pieśń:

...„Lecz nas nie straszy czarna noc,
ni przemoc, jak ognista rzeka“...

A z ulic odległych wysuwają się szeregi za szeregami, szeregi za szeregami...

W oddali — we mgle ginącej ulicy — majaczy coś brudnym, szarawym połyskiem. Tak szarzeje jeno szara, samotna i

produktów z zewnątrz, pisania listów, wprowadził karę cielesną. Życie stało się nie do zniesienia i z dnia na dzień oczekiwano wybuchu. W styczniu zabronił więźniom sprzedaży resztek chleba, z czego osobny dochód obracany był na najniezbędniejsze sprawunki. Jedna z cel w odpowiedzi na to nie poddała się rozkazowi pójścia na roboty. Mogilew rozkazał zamknąć prowodyrów do ciemnicy. Współtowarzysze oparli się wydaniu ich. „Nie damy — wolimy umrzeć a nie wydamy“ — krzyczano zewsząd. Wtedy wezwano wojsko i rozkazano wziąć ich siłą. Oficer, naczelnik oddziału, odmówił wypełnienia rozkazu, motywując tem, że to należy do dozorców więzienia. Rozpoczęła się wtedy walka między dozorcami a więźniami. W rezultacie jeden strażnik został zabity, dwaj ranni. Ze strony więźniów padło dwóch i kilku ciężko rannych. Orgia władz, jaka nastąpiła jako kara za nieporządki, przeszła wszystkie dotychczasowe: wszystkich więźniów ze „zbuntowanej“ celi i sąsiednich (takich, które udziału w walce nie brały), wysieczono rózgami — dawano po 100 chłost i więcej — a 40 oddano pod sąd wojenny. Charakterystyczne, że między oddanemi pod sąd było bardzo wielu z innych cel i korytarzy. Władza wykorzystała sposobność, by pozbyć się najbardziej silnych, najoporniejszych. Na rozprawie wydały się szczegóły straszne; w tobolskim więzieniu stosowano istne tortury: bito pletniami z drutu, a rany posypywano solą; wsadzano ludzi do celi ogrzewanej tak małej, że nie można się było wyprostować: w przeciągu 24 godzin temperatura była tak wysoka, że nikt całej doby wytrzymać w niej nie mógł. Omdlałego więźnia wynoszono na podwórze, przyprowadzano do przytomności, poczem wsadzano na nowo — nie dając kropli wody.

Bez względu na te szczegóły sąd okazał się „na wysokości zadania“. Z 40 oskarżonych — 13 skazano na karę śmierci, 14 powiększono ilość lat ciężkich robót, 13 uniewinniono.

Kaźń odbywała się na podwórzu więziennem. Więzienie otaczał szpaler wojska, żandarmów i policyi. Bez względu na wielką ilość skazańców postawiono jedną szubienicę i wieszano po kolei. Trwało to 7 godzin. Ohydnej kaźni asystowali dusz pasterze czterech wyznań.

Skazańcy umierali mężnie.

Ruch konstytucyjny w Turcyi.

W państwie Abdul-Hamida, uważanem dotąd za ostoję politycznej reakcyi, za słup graniczny wschodniego despotyzmu, opierającego się zwycięsko wszelkim ruchom wolnościowym poczyna się burzyć. W ciągu ubiegłych lat idee konstytucyjne uczyniły na Wschodzie kilka poważnych wyłomów: ruch rewolucyjny w Rosyi obudził z wiekowego uśpienia szereg ludów azyatyckich, które zabrały się do walki z panującym systemem rządów. Byliśmy świadkami rewolucyi w Persyi, obecnie wznowionej, dzięki krwawym represyom szacha; widzimy rozrastający się z niebywałą dotąd siłą ruch wolnościowy w Chinach; wreszcie dowiadujemy się o poważnych zajściach w Turcyi, które charakterem swym nawskróś rewolucyjnym zapowiadają zaciętą walkę z despotyzmem sułtańskim.

Na czele ruchu stoi partya młodoturecka, dążąca do zreformowania ustroju politycznego państwa w duchu spółczesnych państw konstytucyjnych. Rozwój ekonomiczny państwa tureckiego dawno już przygotował grunt dla tych reform i wrzenia w poszczególnych miejscowościach Azyi Mniejszej głównie w Erzerum wybuchały od czasu do czasu z mniejszą lub większą intenzywnością. Głównym brakiem rządów sułtańskich jest samowola administracyi, dopuszczającej się na ludności najokropniejszych gwałtów i nadużyć. Kilka razy ludność poszczególnych miejscowości buntowała się i wypędzała znienawidzonych gubernatorów.

Ostatnie wypadki w Macedonii mają już charakter otwartego powstania, wraz z którem ruch wolnościowy w Turcyi wkracza w nowy okres. Nie można przewidzieć powodzenia ruchu, zlokalizowanego w kilku prowincyach, lecz można powiedzieć z całą pewnością, że w całości sprawa wolnościowa musi zwyciężyć.

Książę Sabaheddin, siostrzeniec sułtana, jeden z przywódców partyi młodotureckiej, zamieszcza w numerze niedzielnym paryskiego dziennika „Le Matin“ artykuł o rewolucyi tureckiej, w którym oświadcza między innemi:

„Oczywiście smutnem jest, że opozycya liberalna musi uciec się do gwałtownych środków, lecz odpowiedzialność za te czyny spada wprost na obecnego panującego, który powierzył rządzenie krajem ludziom, wyzutym z wszelkiego poczucia moralności. Postępując tak, Abdul-Hamid stawia ludziom honoru taki wybór: albo uwolnić się od tych zbrodniarzy za pomocą wszelkich środków, jakie są do dyspozycyi, albo zginąć z rezygnacyą pod ich jarzmem. Widzimy, że pierwsze z tych rozwiązań znalazło uznanie“.

Książę Sabaheddin w imieniu swej partyi gorąco się zastrzega przeciw możliwym pogłoskom o antyeuropejskim lub antychrześcijańskim charakterze obecnego ruchu. Takie pogłoski, pisze Sabaheddin, będą prawdopodobnie rozsiewane przez sułtana, który pragnąłby zapewnić sobie poparcie mocarstw. Lecz fanatyzm i nietolerancya religijna tracą w Turcyi coraz więcej zwolenników i jedynem dążeniem ludu jest unicestwienie panującego obecnie nieznośnego porządku politycznego. Świadomość ta dotarła już nawet do wieśniaków Azyi Mniejszej, czyniąc z nich zdeklarowanych i czynnych stronników rewolucyi politycznej.

Bardzo ważne znaczenie w tej kwestyi ma memoryał wręczony ciału dyplomatycznemu w Monastyrze przez komitet partyi młodotureckiej dnia 13 b. m. Brzmi, jak następuje:

„Partya młodoturecka założona pod nazwą ligi ottomańskiej, a mająca na celu popieranie jedności i postępu, stwierdza, że puszczono w obieg świadomie kłamliwe pogłoski, mające na celu budzenie rozbratu i podejrzeń wśród różnych żywiołów w Turcyi. Dlatego też partya uważa za pożyteczne podanie do wiadomości swych dążeń, humanitarnych i wolnościowych zarazem.

1. Zasadniczym i ostatecznym celem ligi jest doprowadzenie do zastosowania prawnego konstytucyi z roku 1876. Liga ma nadzieję otrzymania w tym celu poparcia mocarstw, gdyż te objawiły już poprzednio swe najlepsze intencye względem ludów Turcyi, nie przestając radzić lub żądać od sułtana ustąpienia pragnieniom swych poddanych, poddanych wiernych, lecz pchniętych do buntu przez istniejące nadużycia.

2. Liga stwierdza z całą powagą, że nie żywi żadnych wrogich uczuć względem nie-muzułmanów. Przeciwnie, zaprowadzenie porządku konstytucyjnego będzie korzystnem dla wszystkich, bez różnicy rasy lub religii.

3. Jeśli liga niekiedy uciekała się do środków energicznych, to jedynie w ostateczności, kiedy chodziło o ukaranie zaciętych wrogów wolności, lub częściej — w wypadkach uprawnionej samoobrony.

4. Liga unika wszelkiego nieużytecznego przelewu krwi, gdyż nieszczęsne ludy Turcyi wytoczyły już dość swej krwi. Należy się obawiać, aby rząd Starej Turcyi i tym razem nie sprowokował krwawych zajść między muzułmanami i nie-muzułmanami, aby złożyć wszelką odpowiedzialność na partyę młodoturecką.

5. W walce zbrojnej młodoturcy nie będą napadać na wsie; przeciwnie, będą je bronić od obcych band. Będą głosić braterstwo i zbliżenie między ludami.

6. Aby scharakteryzować brak skrupułów agentów rządu, wystarczy podać, że Szemzi basza przedstawił swej straży osobistej, złożonej z baszybuzuków wypadki w Reznie, jako akt powstańczy Serbii.

Liga prosi konsulów o podanie tego memoryału do wiadomości swych rządów“.

Jakie stanowisko zajmą wobec tego mocarstwa europejskie? Czy uznają czysto wewnętrzny charakter ruchu, czy uznają jego zbawienne znaczenie dla kwestyi macedońskiej, dla kwestyi bałkańskiej, czy dopatrzą się w nim rozwiązania tego wszystkiego, co stanowiło dotąd pretekst do wkraczania Europy w życie wewnętrzne Turcyi? Wolność, poszanowanie praw, mienia i życia obywateli tureckich stanowiłyby przecież najpewniejszą gwarancyę spokojnego rozwoju ludów bałkańskich. Dlatego też ruch konstytucyjny w Turcyi powinien znaleźć u państw europejskich poparcie jak najżywsze. Zamiast rozdzierania Turcyi na kawały, aby ją rzucić zaborczości mocarstw na pożarcie, czy nie słuszniej, uczciwiej i pożyteczniej byłoby uzdrowić ją przez gruntowne reformy wewnętrzne?

* * *

Prasa europejska rozpuszcza pogłoski, że mocarstwa mają zamiar wkroczyć zbrojnie do Macedonii dla zaprowadzenia w niej porządku. Mandataryuszką Europy ma być Austrya, która rzekomo szykuje korpus wojska do wkroczenia do Turcyi.

Przegląd społeczny.

Lokaut stolarzy w Krakowie, z takim rozmachem przez majstrów proklamowany, w dziwny sposób jest przez nich wykonywany. W pierwszym dniu lokautu wyrzucili wszystkich robotników na bruk, grożąc, że nigdy ich do roboty napowrót nie przyjmą — chyba że się upokorzą itd. Teraz zaczyna się inna gra: majstrowie niektórzy mają terminowe roboty, a niektórzy mimo lokautu chcą coś zarobić, a więc uciekają się do werbowania łamistrejków, z którymi cichaczem wykończają roboty.

Takie „podejście“ nie skłoni naturalnie robotników do poddania się — przeciwnie, wskazuje ono, że majstrowie gonią już ostatkami. Kilku łamistrejków nie zdoła ochronić ich przed pewną klęską, zaś na postanowienia ogółu robotników odpadnięcie kilku spodlonych indywiduów w niczem nie zdoła wpłynąć. Robotnicy stolarscy są pewni zwycięstwa, a majstrowie niech liczą na poparcie łamistrejków, no — i na skutek swych odezw do „kolegów“.

W fabryce sanockiej postawili kowale żądania cennikowe. Dyrekcya okazała się skłonną do pertraktacyj, które odbyły się 15 i 16 b. m. przy interwencyi delegatów organizacyi metalowców, tow. Kozłowskiego i Topinka z Krakowa. Po układach, prowadzonych przez dyrektora p. Eydziatowicza w bardzo porządny sposób, robotnicy uzyskali ustanowienie płacy minimalnej po 27 do 35 h za godzinę dla kowali, dalej 25% podwyżki za godziny pofajerantowe, oraz ustalenie dziennego zarobku przy akordzie. Zarząd fabryki uznał mężów zaufania robotników, zobowiązał się do ludzkiego traktowania pracowników, przeznaczył odpowiednią ilość ludzi do pomocy i t. d.

Lokaut we Francyi. Kilka dni temu w Vallauris we Francyi właściciele 32 garncarń wyrzucili z pracy wszystkich robotników w liczbie 1500. Właściciele stawiają następujące warunki wznowienia pracy: 1) utrzymanie dotychczasowych płac bez zmniejszenia godzin pracy i 2) zupełna wolność pracy (to znaczy możność dowolnego wyrzucania robotników na bruk, określania minimalnej ilości dziennej pracy i t. p.). Robotnicy stanęli do walki, nie godząc się na przyjęcie tych haniebnych warunków. Opinia ogółu jest przeciw właścicielom.

Roboty przymusowe w Ameryce. Właściciele kopalń w Alabamie i w sąsiednich stanach południowych, korzystając z kryzysu, wyzyskują bezrobotnych, których całemi masami dostarczają im władze policyjne. Biedaków tych aresztują przeważnie za to, że w poszukiwaniu pracy, której na miejscu dostać nie mogą, siadają do wagonów pociągów towarowych, aby w ten sposób przeprawić się do miejscowości, gdzie spodziewają się znaleźć jakiekolwiek zajęcie. Przeciwko każdemu z tych wielkich „zbrodniarzy“, którzy nie chcąc konać z głodu, szukali pracy, sądy miejscowe wydały wyroki, skazujące każdego na 90 dni robót przymusowych u któregokolwiek z właścicieli kopalń. Skazańcom tym, naturalnie, za pracę dawano daleko niższą zapłatę, niż tak zwanym robotnikom „wolnym“.

Prawo o włóczęgostwie zasuspendowano na czas trwania kryzysu, rzekomo dla braku pomieszczenia w więzieniach, które obecnie są przepełnione najrozmaitszego rodzaju przestępcami. Natomiast pozostawiono w dawnej mocy wszystkie inne prawa korzystne dla kapitalistów, jak te, które pozwalają na haniebny wyzysk pracy skazańców.

W Pell-City zaaresztowano w podobny sposób trzech ludzi, którzy chcieli podróżować pociągiem towarowym, i magistrat skazał ich

---

smutna mielizna na pustem morzu, nad którą unoszą się białe mewy.

Podniosły się głowy, rozdęły nozdrza, sfałdowały zmarszczki nad brwiami.

III.

— A-a-a!
— Gdzie?
— O, tam...
— Co?
— Nie widzisz?
— To — nie oni...

Coś, jak dźwięki trwożne nocą, przebiegło wśród szeregów, udzielając się drżeniem nieokreślonego niepokoju.

A mielizna szarawa rosła — i oto z smutnej i jednostajnej stawała się groźną.

Jasnem było, że to ludzie — szarzy — podobni jeden do drugiego. Słońce przeglądało się w ostrzach bagnetów. Cały ten tłum miał twarz jednę, twarz nieruchomą i niemą, jak kamienne oblicze głazu wśród mchem porosłych skał, spiętrzonych od wieków. Blade jej oczy mętnie spoglądały na tych, co zbliżali się ku niej.

A ci szli zwarto, ująwszy się pod ręce, a nad czarną zbitą masą nieskończonych szeregów krwawe powiewały sztandary i zawisł pochłaniający wszystko odgłos ciężkich, równych kroków.

IV.

Oficer skinął na żołnierzy.

Trębacz podniósł trąbkę do ust, rozsunął wąsy, przyłożył ku wargom i wydął policzki. Cała doniosłość chwili, całe znaczenie boleśnie w słońcu błyszczących bagnetów — przeniosła się raptownie na jednego człowieka w szarym szynelu, zawisło od jego woli.

A on, jak gdyby odczuwając tę moc i tę okropność, które ześrodkowały się na nim, rzucił tysiącom oczekującym chwili śmierci, tysiącom żywotów ludzkich — trzy krótkie oderwane sygnały.

Lśniąc w słońcu, pochyliły się zgodnie bagnety, setki ich pokornie oparły się na dłoniach, wyciągnąwszy ostrza w kierunku żywego, zamarłego w oczekiwaniu morza szarzejących głów ludzkich. Przedni szereg szarych żołnierzy przykląkł, a karabiny poglądały chciwie milczącą pustką czarnych luf.

Ucichł gwar, zgasł śmiech.

Zapanowała dzwoniąca w uszach cisza.

Przestrzeń wypełniała się coraz bardziej odgłosem zwolna zamierających kroków, a ten olbrzymiejąc z każdą chwilą, drgał w pustce cmentarnego milczenia, płynął ponad ulicami, ponad placami, aż wreszcie zapanował wszechwładnie nad dogasającym zgiełkiem miasta.

Wtem, przerywając milczenie, nad tysiącami idącymi na śmierć, tysiącami młodzieńczych i starczych ciał — rozległ się mocarnie marsz pogrzebowy:

„Żegnajcie nam, bracia, najlepsi wśród nas,
niezłomni wolności szermierze“...

Smętna melodya, jak pożegnanie żałosne — wzbiła się pod niebo przyblakłe z tęsknoty, wzlatywała ku słońcu płonącemu w purpurze południa, obejmowała miasto kamienne, zatrzymujące zgiełkliwy oddech w piersiach. A lud tłoczący się w wąskich zaułkach, odkrywszy głowy, pozdrawiał idących...

„Wy, coście swój żywot oddali w zły czas
miłości do ludu w ofierze“...

A pieśń, jak gdyby w dźwiękach rozkołysanego dzwonu cmentarnego, unosiła się nad miastem...

...„mi-ło-ści do lu-du w o-fie-rze“...

Oczy błyszczały ogniem, a blade twarze płomieniały natchnionem wezwaniem. To szli skazani na śmierć.

...„Bywało w głąb murów więziennych i krat
na konań powolnych męczarnie“...

Unosząca się w powietrzu mgła różowawa otuliła słońce, domy, twarze, nerwy łaskotał odurzającą falą zapach krwi, a w ustach czuło się znany, do złudzenia przypominający, smak...

...„niejeden z was poszedł, i cieszył się kat“...

Przestrzeń pomiędzy zbliżającym się pochodem a szarymi szynelami — wypełnioną okropną pustką Śmierci — coraz bardziej malała, rozpływała się w oczach, jak dopalająca się pochodnia życia...

...„i szydził: zginiecie dziś marnie!...“

A z tysiąca rozwartych gardzieli wydobywał się mocarny marsz pogrzebowy, hymn-tryumfator Śmierci, a twarze i białe ściany domów pokryły się kirem żałobnym sztandarów.

V.

Oficer ze starannie podkręconymi wąsami mierzył zimno odległość, zwężającą się nieubłaganie, podniósł rękę, przeciął szablą powietrze, a na ustach zawisły mu straszne słowa komendy.

Chwila groźna oczekiwania zagłuszona została dźwiękiem słów:

„Żegnajcie więc, bracia, najlepsi wśród nas —
i cześć waszej świętej pamięci!...“

W tym momencie odległość między Śmiercią a pogrążonymi w nią zwartymi szeregami ludźmi istnieć przestała. Błysły posłuszne ostrza bagnetów, pochylone ku ziemi (tak woda jeno bryzga pianą), a żołnierze, jak gdyby w obłędzie furyi i szału, utonęli w tym żywym potoku ludzkim. Twarze ich były blade, a każdy, zda się, miał twarz inną, młodą. I oto rozwarła się szeroka zapora w nieskończenie zwartych szeregach i zdawało się, że to złom granitowy stoczył się z krzemiennego brzegu w napływające fale.

Odwróciwszy się, oficer schował szablę do pochwy — zimną już, niepotrzebną. Głupio patrzyły karabiny.

I znowu szły zwarte tysiące, a nad nimi wzbijał się tryumfalnie hymn pożegnalny Śmierci. Z mogilnego chłodu i dzwonów pogrzebowych wyrastało młode, wartkie, radosne Życie, lśniło we słońcu, igrało na twarzach tysięcy, a lud, tłumami zalegający ulice, witał ich z entuzyazmem i zapałem.

Krwawe opary zwolna rozpłynęły się w powietrzu, znikł mamiący smak w ustach, przestał łaskotać nozdrza odurzający zapach krwi. Zajaśniało słońce i znowu tysiącami głosów zawrzało miasto zgiełkliwe.

Tłóm. *Bol. Podlewski.*

bez sądu na zapłacenie po 40 dolarów grzywny. Jeden z nich miał na szczęście w tej okolicy krewnych, którzy zapłacili zań karę, dwóch zaś pozostałych policya odprowadziła do kopalń węgla „Pratt“, znajdującej się w pobliżu Birmingham, aby tam w ciągu trzech miesięcy odrobili nałożoną na nich karę.

W ciągu pierwszych dziesięciu dni skazaniec taki musi pracować na rzecz władz powiatowych po 1 dolarze dziennie. Następnie z pracy w ciągu pozostałych 80 dni zarząd kopalniany wytrąca każdemu skazanemu na przymusowe roboty po 40 centów dziennie i przesyła zebrane tą drogą pieniądze na ręce szeryfa miejscowego więzienia. — Skazańcy uskarżają się na niesprawiedliwość prawa, zezwalającego na tak haniebny wyzysk pracy ludzkiej przez tamtejsze władze policyjne i kapitalistów.

Towarzysze! Robotnicy!

W niedzielę 26 lipca b. r. o godz. 10 rano odbędzie się w **hotelu Kleina** (ul. Gertrudy)

Publiczne Zgromadzenie

Stowarzyszeń

stolarzy, metalowców, murarzy, cieśli, kaflarzy i malarzy.

Porządek dzienny:

Stanowisko robotników krakowskich wobec wezwania majstrów stolarskich do ogólnego lokautu robotników wszystkich zawodów w Krakowie.

Towarzysze! Jawcie się na zgromadzeniu jak najliczniej, by zaprotestować przeciw prowokacyjnej odezwie, mającej na celu skłonić naszych przedsiębiorców do masowego wydalenia nas z pracy i wyrzucenia na bruk.

KRONIKA.

Kraków, 25 lipca.

Po „słowiańsku“... Zwracaliśmy niedawno uwagę na różne „słowiańskie“ innowacye, które do swej pisowni i wyrażeń wprowadził „Dziennik poznański“ w zachwycie panslawistycznym. Podobne objawy widzimy obecnie i w „Słowie polskiem“, które podaje interwiew z bawiącym we Lwowie hr. Bobrinskim — Włodzimierzem Aleksiejewiczem, jak z przytoczeniem „otczestwa“ o nim się wyraża.

W wywiadzie tym parokrotnie przytoczone zostało i nazwisko posła Hlibowickiego, który, widocznie, pełni funkcye zbliżone do portyera — przy osobie dostojnego gościa z Petersburga, gdyż tylko dzięki jego „uprzejmości“ mógł współpracownik „Słowa polskiego“ zostać wpuszczonym przed oblicze hrabiego.

Otóż wobec używania w języku rosyjskim litery *g* zamiast *h* neosłowiański organ prezesa Koła znalazł się w kłopocie, czy pozostać przy pisowni polskiej, czy i tu przemycić rosyjską, jako, że o „Rosyaninie“ mowa... Z tej trudności wybrnął „dowcipnie“, przerabiając nazwisko, potylekroć w ostatnich czasach wspominane, na ... Chlibowicki.

Z opisu uczty, którą wyprawiono „drogim braciom“ we Lwowie, dowiadujemy się (depesze rannej „Reformy“) iż w liczbie zaproszonych znajdował się — i konsul rosyjski... „Wsio było ładno i czinno“... Szkoda, że nie sprowadzono z Wołoczysk i jakiego rotmistrza żandarmskiego.

Z gości rosyjskich najbardziej się podobał „Gazecie narodowej“ „członek skrajnej prawicy Dumy“ p. Giżyckij, który „na pierwszy rzut oka przypomina Paryżanina“.

Nowiny krakowskie.

Groźba powodzi. Wisła wczoraj po południu ciągle wzbierała; o godz. 8½ wieczorem doszła do 2 m. 78 cm. ponad zero, a około godz. 10 wieczór woda przeszła 2 m. 82 cm. Przy tym stanie woda wiślana zakryła ujścia kanałów, wdarła się do nich i zalała piwnice w przyległych ulicach Zwierzynieckiej, Swoboda, Retoryka i Smoleńskiej. Mieszkańcy tych ulic, oraz ul. Wolskiej, Garncarskiej i nad Skałką, przygotowali się już do przyjęcia zalewu w ten sposób, że przenieśli się z parteru na piętra. Na razie szkody są już znaczne, gdyż wszystkie piwnice są zalane, co nie pozostanie bez wpływu na stan domów.

Także Rudawa przez cały dzień wzbierała, a wysokość jej wody wzrastała także wskutek podniesienia się Wisły i wstrzymania przez to odpływu Rudawy do niej. O godzinie 9 wieczór Rudawa poczęła zalewać gościniec wolski, wkroczyła do parku Jordana i zaczęła przedostawać się na Błonia i na tor wyścigowy. Bardzo zagrożone są mosty mimo obciążenia; np. most przy ul. Wolskiej koło „Sokoła“ wznosi się zaledwo 20 cm. ponad zwierciadłem wody.

W Podgórzu woda wiślana dostała się kanałami do piwnic domów przy ulicach 3 Maja, Józefińskiej i na Małym Rynku.

Przez cały dzień wczorajszy tłumy podążały nad Wisłę i Rudawę. Szczególnie mosty podgórski i zwierzyniecki, plac Groble i plac przed „Sokołem“ były napełnione; pomimo deszczu wszystko stało na miejscu.

Dziś o godz. 11 rano stan wody na Wiśle wynosił 2 m. 98 cm. ponad zero. Po południu około godz. 4 spodziewają się przypływu wielkich mas wody z górnego biegu Wisły, gdzie wskutek wezbrania Soły i Biały napływają do Wisły ogromne masy wód górskich.

Rudawa coraz więcej wylewa na gościniec wolski, park Jordana i Błonia.

Ogólne jest zdanie, że dziś po południu nastąpi krytyczna chwila, która rozstrzygnie kwestyę, czy Kraków z okolicą znowu zapozna się z katastrofą, jak w r. 1903.

Przygotowania poczyniono ze strony różnych władz różnorakie. Wojskowość utrzymuje pogotowie z pontonami i łodziami przy placu Groble; miasto utrzymuje pogotowie w „Sokole“ i w barakach szkolnych; wzdłuż ulic zagrożonych ustawiono łodzie i kobylice pod pomosty; cała armia policyantów, strażaków pożarnych i robotników zakładu czyszczenia miasta jest w ciągłem pogotowiu.

W południe nieco się wypogodziło, a około godz. 3 lunął znowu deszcz ulewny. Wobec tego groźba powodzi ciągle wisi nad miastem...

Zatonięcie galaru. Wczoraj o godz. 8 wieczór płynął od Krakowa do Niepołomic galar z kamieniami, którym kierowali flisacy Nazimek, Wyrzynek i Kotaba. Przed mostem podgórskim silna fala przewróciła galar, który poszedł na dno, pociągając za sobą flisaków. Tłumy, zgromadzone na moście, z przerażeniem patrzały na walkę 3 ludzi z wezbranemi falami; od niechybnej śmierci ocalili ich 66-letni rybak Jendrys i stróż z łazienek Bogdanowicz, którzy w 2 łódkach popłynęli ku tonącym i wyratowali ich.

Dwaj niebezpieczni zbrodniarze, Adolf Zabielansky i Franciszek Korona, uciekli wczoraj z więzienia w Przemyślu, przypuszczalnie do Krakowa. Policya tutejsza czyni za nimi gorliwe poszukiwania.

Z teatru ludowego komunikują nam, że „13“ będzie następnie powtórzoną jeszcze dwa razy na wieczornych przedstawieniach: w niedzielę i poniedziałek. Niedzielne popołudniowe przedstawienie wypełni burleska „Podróż do Ameryki“.

— **Kurs hafciarski.** Wobec tego, że ogłoszenia. tyczące się kursu hafciarskiego, nie przez wszystkich zostały dobrze zrozumiane, dodajemy następujące wyjaśnienia: Kurs będzie zupełnie bezpłatnym, wszelkie przybory do haftu, jako też i kroju bielizny otrzymują uczestniczki bezpłatnie, maszyny do haftu są również bezpłatne do użytku przez czas kursu. Oprócz tego interesowani będą mieli sposobność nauczenia się haftowania na specyalnych maszynach t. zw. do tamburowania, które dyrekcya sprowadziła specyalnie z Paryża i Berlina. Aby wszystkim, których jakiekolwiek wątpliwości powstrzymały od zapisywania się na kurs, umożliwić korzystanie z kursu, dyrekcya przedłuża termin do wnoszenia podań do 30 b. m. włącznie. Prócz tego chętnie udziela wszelkich wyjaśnień w czasie od 9—12 rano i od 4—7 po południu w biurze, ul. Franciszkańska 4.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Występy lwowskiej opery i operetki:

Sobota po raz piąty: „Czar walca“, operetka w 3 aktach Oskara Straussa.

Niedziela po raz ostatni: „Halka“, opera narodowa w 4 akt. St. Moniuszki, występ Tad. Łowczyńskiego.

Poniedziałek po raz szósty: „Czar walca“, oper. w 3 akt. O. Straussa.

Wtorek po raz piąty: „Mąż trzech żon“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Środa po raz siódmy: „Czar walca“, operetka w 3 aktach O. Straussa.

Czwartek: „Trubadur“, opera w 5 aktach J. Verdi'ego, gościnny występ Czesława Muszyńskiego.

Piątek po raz ósmy: „Czar walca“, operetka w 3 aktach O. Straussa.

Sobota po raz dziewiąty: „Czar walca“, operetka w 3 aktach O. Straussa.

Niedziela o godz. 3½ po południu na dochód członków chóru teatru lwowskiego: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara, z panią Schupp. O godz. 7½ wieczorem: „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha, gościnny występ Wład. Floryańskiego.

Poniedziałek po raz dziesiąty: „Czar walca“. operetka w 3 aktach O. Straussa.

Nowiny lwowskie.

O wybór posła po śmierci dra Małachowskiego zaczęła się już agitacya. Partya mieszczańska stawia profesora uniwersytetu dra Roszkowskiego, który w dawnym parlamencie posłował z miast Drohobycz-Sambor.

Znowu wypadek śmierci przez kolej. Onegdaj przejechał pociąg janowski robotnika kolejowego, Wasyla Nejdę, w chwili, gdy tenże szutrował tor. Trzy wozy ciężarowe przeszły po nim i zabiły go na miejscu.

Wielka ulewa nawiedziła wczoraj Lwów i trwała przez 1½ godziny. Woda spadała takimi masami, że zamieniła ulice w potoki; woda dostała się też do suteryn i piwnic. W okolicy ulewa wyrządziła wielkie szkody.

Z kraju.

Z Oświęcimia piszą nam: Z powodu wylewu zjechały się tu wszystkie „podpory społeczeństwa“ na ratunek — naturalnie spóźniony. Między innymi zjechał też poseł Dobija, który „działalność“ swą przeniósł do szynków miejscowych, skąd wychodzi na awantury na dworzec kolejowy. Wczoraj bez powodu rozpoczął kłótnię z jakimś przejezdnym z Krakowa, którego pobił. Widząc jednak, że obecni przy tej scenie kolejarze mają ochotę nauczyć p. posła ludzkich manier, rychło się wyniósł przeprowadzony „przyjaznymi“ okrzykami.

Z Zakopanego piszą nam: Dnia 6 sierpnia odbędzie się koncert prof. Jerzego Lalewicza na dochód Tow. Domu zdrowia uczącej się młodzieży polskiej „Pomoc Bratnia“. Będzie to prawdziwa uczta artystyczna dla miejscowej publiczności, a spodziewać się należy, że i z Krakowa przybędą wielbiciele gry prof. Lalewicza.

Niedługo była ich radość! Z Nowego Sącza piszą nam: Burmistrz dr Barbacki i jego przyjaciele aż podskakiwali z radości, gdy sąd powiatowy zasądził adwokata dra Dawida za krytykę lekkomyślnej gospodarki miejskiej na 30 dni aresztu, ewentualnie 300 K grzywny. Z powodu odwołania prokuratoryi i obydwu stron odbyła się dnia 24 b. m. przed trybunałem apelacyjnym rozprawa, na której rozpatrywano motywa wyroku sądu I. instancyi. Po wysłuchaniu wywodów odwołania, trybunał po długiej naradzie ogłosił wyrok, uwalniający oskarżonego od winy i kary dla braku istoty czynu karygodnego, a to z powodu, że publiczna krytyka gospodarki majątku publicznego, chociażby nawet podnosiła fakta niezupełnie zgodne ze stanem rzeczywistym, nie może być uważaną za obelgę.

Obecnie w poruszoną przez dra Dawida gospodarkę powinien wkroczyć wydział krajowy, a zbadawszy zarzucone nieprawidłowości, złożyć dra Barbackiego z urzędowania, bo to jest jedyny sposób do zaprowadzenia porządku w Nowym Sączu.

Okropny wypadek. Dnia 19 b. m. spaliła się we wsi Mechowiec (powiat Kolbuszowa) 6 domów i tyleż zabudowań gospodarczych. Pożar spowodowały dzieci pozostawione w domu bez opieki przez rodziców, którzy w tym dniu wybrali się na odpust do wsi sąsiedniej Cmolarz. Akcya ratunkowa, mimo bliskości wody, była uniemożliwiona, gdyż cała prawie wieś była opustoszała z ludzi. Po powrocie z odpustu zastano już tylko zgliszcza, a wśród nich 4-letnie dziecko zupełnie zwęglone. Szkoda znaczna, gdyż ani domy, ani zwiezione do stodół plony nie były asekurowane.

Zamach samobójczy w Borysławiu. W nocy z 22 na 23 b. m. popełnił technik W. S. zamach samobójczy. Przybył on 22 b. m. o godz. 12 w nocy do kawiarni Wolfingera, znajdującej się przy ul. Pawskiej, przesiedział tam do godz. 1 w nocy, a następnie wyszedł na pole, gdzie strzelił do siebie, mierząc w serce. Strzał chybił. Drugi raz strzelił w okolicę serca, a kula ugrzęzła wewnątrz klatki piersiowej, poza żebrami. Zawezwany lekarz dr Dwernicki opatrzył chorego i zarządził przewiezienie go do szpitala powiatowej Kasy chorych w Borysławiu. O ile nie okażą się komplikacye ze strony płuc, to jest nadzieja wyleczenia chorego. Stan chorego jest bardzo poważny, albowiem lewe płuco zostało naruszone.

Pan W. S. podaje, że powodem targnięcia się na własne życie były złe stosunki majątkowe i ciężka choroba, która go niedawno nawiedziła. Chory liczy 25 lat życia i jest przystojnym blondynem. Do Borysławia przybył dnia 22 b. m. rano z zamiarem wyszukania posady. Jak opowiada, miał w Borysławiu znajomego inżyniera, do którego zamierzał udać się z prośbą o znalezienie miejsca. Inżynier ten parę tygodni temu opuścił Borysław. Pan W. S. ukończył technikę lwowską, pochodzi z Tarnopola. Ojca niema, żyje tylko matka, która ma być obecnie ciężko chorą.

Z zaboru rosyjskiego.

Zakaz jubileuszowego obchodu Słowackiego. Dzienniki warszawskie drukują następujące zawiadomienie: Na posiedzeniu, odbytem w Warszawie dnia 23 lutego br., wybrano 42 osoby, które miały zawiązać się w komitet dla obmyślenia i zorganizowania obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego w roku przyszłym. Proponowany komitet nie uzyskał legalizacyi władz. Wyjaśniono to w odpowiedzi z dnia 12 kwietnia br. na podanie, jakie w imieniu wybranych wniósł w tej sprawie, pod nieobecność warszawskiego generał-gubernatora, Adam hr. Krasiński. Po powrocie głównego naczelnika kraju do Warszawy, Adam hr. Krasiński ponowił osobiste zabiegi o legalizacyę. W dniu 7 czerwca br. warszawski generał-gubernator zawiadomił go, że przedstawił rzecz do decyzyi ministra spraw wewnętrznych, otrzymał jednak odpowiedź odmowną.

Sekowanie szkół polskich. Taki sam okólnik, jaki przed kilku tygodniami otrzymali dyrektorowie szkół, pozostających pod zarządem ministeryum oświaty, otrzymali wczoraj dyrektorowie szkół handlowych, zawisłych od ministeryum przemysłu i handlu, nakazujący usunąć od wykładów historyi powszechnej i geografii osoby, nie będące pochodzenia rosyjskiego.

Interesowani w tej sprawie przełożeni i dyrektorowie szkół znaleźli się w trudnem bardzo położeniu, skąd dobrać odpowiednich nauczycieli.

Prześladowanie „Macierzy małorolnych“. Czytamy w „Gazecie nowej“: Władze policyjne w całem Królestwie otrzymały polecenie, na skutek rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego, aby nie dopuszczać do zakładania i otwierania kół Macierzy małorolnych z tego względu, że Towarzystwo to ma za zadanie, między innemi, cele handlowe (§ 3 ust. p. c i f) i przez to nie może podlegać przepisom z 4 marca 1906 r.

Zarząd Macierzy małorolnych, jak donosi „Głos płocki“, występuje ze skargą do pierwszego departamentu senatu.

Ostrzeżenie przed szpiegiem. Z Warszawy komunikują nam: Sarantowicz, członek P. P. S. od wielu lat, z Lublina, stał się prowokatorem i sypie wszystkich. Wskutek tego nastąpiły nietylko nowe aresztowania w Lublinie i w Warszawie, ale pociągają też do sprawy z § 102 wszystkich administracyjnie zesłanych P. P. Sowców lubelskich. Aresztowano już i odstawiają etapem do Warszawy: Kralowską (z gubernii astrachańskiej) Biernacką i Dawidównę (z gub. tobolskiej) Moskalika, Duchateau, Gołębiowskiego (z gub. wołogodzkiej i wielu innych.

Z caratu.

Radykalna „Kijewskaja Myśl“ w artykule wstępnym tak określa zjazd słowiański w Pradze:

„Z wielkim hukiem i hałasem, szczególnie odbijającym się na tle obecnej ciszy politycznej w Europie, obradował w Pradze zjazd słowiański. Uczestnicy zjazdu nie wahają się zupełnie występować w imieniu narodów, do których należą, choć ani jeden z nich nie ma do tego prawa: przecież wybory delegatów na ten zjazd nie były dokonywane nietylko przez ludność, lecz nawet i przez przedstawicielstwo narodowe. Pp. Maklakow i Bobryńscy mogą, rozumie się, brać na siebie odpowiedzialność mówienia w imieniu narodu rosyjskiego; przywykli oni do tego w III-ej Dumie i zapewne sami nie odczuwają, że ich mowy w imieniu narodu są niemniej śmieszne, niż strojenie się w kostyumy sokolskie. Zresztą i delegaci innych narodowości nie ustępują im w tym kierunku i także zamierzają uosabiać swoje społeczeństwa. Panowie ci z przyjemnością i niezwykłą lekkomyślnością rozwiązują bardzo poważne zagadnienia. P. Krassowskij, ten sam członek Rady państwa, który oskarżał członków pierwszej i drugiej Dumy o roztrwonienie czytelni dumskiej, wyraża np. przekonanie, że „wobec świata sumienia narodowego (!) dawne w Rosyi nieporozumienia (mowa o Polakach) więcej nie powtórzą się“. I poseł do trzeciej Dumy, pan Dmowski — nie zająknął się nawet, chociaż wcale niedawno otrzymał od swoich kolegów czarnosecinnych okrutną odpowiedź na skromne roszczenia co do szkoły narodowej. A Polak p. Balicki wypowiedział nawet zdanie, że drogą takiej „wzajemności słowiańskiej“ uda się osłabić — nie

gnębienie Polaków przez Niemców, nie: zjazd polityką nie zajmował się — osłabić potęgujący się w Polsce rozwój... niemieckich kółek gimnastycznych“.

Pismo to kończy uwagą, iż z góry słów zrodzi się zapewne... mysz.

Policyjne pancerze ochronne. Funkcyonaryuszom policyi petersburskiej i moskiewskiej — jak pisze „Riecz“ — rozdano lekkie pancerze stalowe, chroniące przed kulami rewolucyjnemi. Dotychczas policya, podczas niebezpiecznych rewizyj, nakładała ciężkie pancerze żelazne, wprowadzone przed kilku laty.

Ze świata.

Niemiecka „uczciwość“. Bank akcyjny w Solingen zbankrutował; kapitał akcyjny w wysokości 3,600.000 marek i złożone przez strony depozyty zostały stracone. Przed kilku tygodniami obaj dyrektorzy, którzy urzędowali 25 i 30 lat, popełnili samobójstwo. Okazało się, że przez szereg lat fałszowano bilanse i wypłacano fikcyjne dywidendy.

Baczność kolejarze! Zapowiedziane na 26 b. m. zgromadzenie kolejarzy zachodniej Galicyi w Krakowie **nie odbędzie się** z powodów od komitetu niezależnych.

Zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym odbędzie się **9 sierpnia.**

Z różnych stron.

Poziomki ze śmietaną w parlamencie. — Wyścigi między jaroszem a zjadaczem mięsa. — Jeszcze jedna recepta na długie życie. — Olbrzymi zegar.

Przed kilku dniami rozegrała się w angielskiej Izbie gmin następująca humorystyczna scena: Przy omawianiu wniesionych interpelacyi wstał przywódca Irlandczyków poseł O'Brien, i wystosował do zarządcy kuchni parlamentarnej, posła Jacoby'ego, następujące zapytanie: „Zamówiłem sobie w bufecie parlamentu porcyę poziomek ze śmietaną, za którą policzono mi szylinga, czyli że za każdą poziomkę zapłaciłem 17 hal. Proszę o wyjaśnienie, po ile płaci się na targu londyńskim za poziomki i jak zarząd kuchni może usprawiedliwić tak wysoką cenę“.

Poseł Jacoby przyznał, że funt poziomek kosztuje na targu tylko 70 hal., że jednak jedna porcya może wystarczyć na dwie osoby. A i śmietana jest pierwszej „jakości — zakończył z tryumfem. — Izba oklaskami przyjęła to wyjaśnienie, a w kilka minut później widziano interpelanta, jak w towarzystwie p. Jacoby'ego dzielili się porcyą poziomek ze śmietaną.

* * *

Oryginalne wyścigi pomiędzy „jaroszem“ a zwolennikiem mięsa — albo, jak popularnie wyrażają się pisma duńskie, między „bananem a befsteakiem“ — rozegrały się w Kopenhadze przed kilku dniami. Niejaki Breckvoldt, zapalony wegetaryanin, a przytem znany szybkobiegacz, wyzwał wszystkich „zjadaczy mięsa“, by zechcieli za pomocą wyścigów odbyć z nim próbę sił. Breckvoldt, mężczyzna 43 letni, od lat kilku nie używa żadnych pokarmów jak tylko roślinne, a pije tylko wodę. Przez czas ten — jak twierdzi — ciało jego zyskało ogromnie na wytrzymałości i sile. Temi właściwościami pragnął właśnie zagórować nad jedzącymi mięso i ogłosił zapasy. Przez długi czas nie zgłaszał się żaden współzawodnik. Dopiero ustanowienie przez kopenhaski dziennik „Politiken“ nagrody 100 koron pobudziło ambicye i spowodowało zgłoszenie się kilku amatorów. Z pomiędzy tych wybrano niejakiego Conrada, jako tego, który najgodniejszym był reprezentować „zjadaczy mięsa“. Terenem wyścigu była droga okrężna naokoło Zeelandyi, mająca przeszło 350 klm. długości. Start i meta znajdowały się w Kopenhadze. Wyścig rozpoczął się wobec licznych tłumów o godzinie 7 wieczorem. Obaj rywale wybrali inną metodę biegu. „Jarosz“ odbywał swą drogę w dzień, przeciwnik jego w nocy. Wynik wyścigów był nieoczekiwany: Breckvoldt, znany szybkobieg, już w trzecim dniu wyścigów wsiadł na pociąg i wrócił koleją do Kopenhagi, zdrowy wprawdzie, ale z popuchniętemi i poodbijanemi stopami. Rywal jego natomiast, przebywając dziennie 70 klm., dotarł w piątym dniu do mety i jako zwycięzca otrzymał nagrodę pieniężną oraz dar honorowy, srebrny puhar, ofiarowany przez kopenhaskich „zjadaczy mięsa“.

* * *

Trzy szklanki kwaśnego mleka niech pije dziennie, kto chce żyć 120 lat, radzi protestancki biskup Fallowks z Chicago, który poświęca dużo więcej czasu sprawom hygienicznym, niż biskupim. Tymi dniami wydał on broszurę, w której zapewnia, że większa część ludzi może, prowadząc życie rozumne, dożyć lat 120 i że mężczyzna każdy i każda kobieta powinni być w sile zdrowia, mając lat 80. Biskup ma lat 73 i oświadcza, że czuje się młodzieńcem. Znany jest i powszechnie poważany w Ameryce, jako mąż głębokiej wiedzy. Według niego, ludzie dlatego schodzą ze świata przedwcześnie, ponieważ w nowoczesnych warunkach życia żyły twardnieją w miarę wieku, a powodem tego jest gromadzenie się w nich materyi wapiennych, To samo głosił Charcot w Paryżu i Miecznikow, kiedy był asystentem Pasteura. Najlepszem lekarstwem na zwapnienie żył, pisze Fallowks, jest kwaśne mleko lub maślanka. Doświadczenie długoletnie przekonało go, że dwie lub trzy szklanki na dzień przeciwdziałają zwapnieniu arteryi i wprost cudownie odbudowują organizm. Zwierzęta, których odżywianie się jest zawsze normalne, osiągają wiek, który się oblicza w stosunku pomnożenia wieku niemowlęcego przez 6. Ponieważ człowiek dojrzewa około 20 roku życia, więc powinien żyć lat 120. Biskup chce, ażeby, jak Ameryka długa i szeroka, nie było człowieka, niepijącego trzech szklanek kwaśnego mleka co dzień.

* * *

Największy zegar na świecie znajduje się w New-Jersey koło N. Jorku na budynku fabrycznym firmy Colgate. Zegar ma $11^1/_2$ m. szerokości, wskazówka godzinowa jest $4^1/_2$ m. długa a $1^1/_4$ szeroka; wskazówka minutowa jest 6 m. długa. Zamiast cyfr ma zegar różne figury, z których każda jest większą od normalnego człowieka. W nocy zegar oświetlony jest 40 lampami elektrycznymi. Wahadło jest $2^1/_2$ m. długie, a ciężarki ważą 300 funtów.

TELEGRAMY

z dnia 25 lipca.

Powodzie na Śląsku.

Opawa. Z powodu trwających ulewnych deszczów na Śląsku wschodnim Wisła i kilka innych rzek wystąpiło z brzegów. W gminie Zarzecze w powiecie bielskim **80** domów stoi pod wodą; zarekwirowano kompanię pionierów, która pontonami dowozi żywność. Prezydent kraju hr. Coudenhove, który zwiedził gminy dotknięte powodzią, poczynił odpowiednie zarządzenia ratunkowe. Woda teraz opada.

Cholera w Rosyi.

Astrachań. (Pet. ag. tel.). Stwierdzono tu dwa wypadki cholery azyatyckiej.

Z Macedonii.

Saloniki. Według oficyalnej statystyki, znajdowało się z końcem maja starego stylu w więzieniach w Macedonii 2984 mahometan i 2912 niemahometan; w więzieniach śledczych 527 mahometan i 426 innych.

Serres. Bułgarski ksiądz Smolar i pięciu członków jego rodziny zostało wymordowanych przez bandę grecką.

Strejk kolejowy w Australii.

Sidney. Strejk kolejowy rozszerzył się na New-Castle. Na wszystkich liniach owej kolei ruch ustał.

Strejk w Indyach.

Bombaj. Wczoraj wydarzyły się tu niepokoje z powodu strejku, przyczem wojsko angielskie dało salwę. Kilka osób zginęło.

Bombaj. (B. Reutera). Wykroczenia strejkujących były skierowane głównie przeciw urzędnikom i policyi, który tłum obrzucił kamieniami, wskutek czego wojsko dało salwę, przyczem — o ile dotąd stwierdzono — pięć osób zginęło, a 43 odniosło rany.

Katastrofa w tunelu.

Kandersteg. Katastrofa w tunelu Lötzberg przybrała wielkie rozmiary, gdyż z usuniecięm się ziemi wtargnęła także woda do tunelu i **25** robotników utonęło.

Konstytucya w Turcyi.

Konstantynopol. Onegdaj i wczoraj ogłoszono w większej części miast Macedonii konstytucyę z r. 1876, nim jeszcze była przyznaną. Tam, gdzie się znajduje ciało konsularne, zostało ono przez młodoturków o tem zawiadomione, z zapewnieniem, że spokój będzie utrzymany. Większa część władz cywilnych i wojskowych składa z całą gotowością przysięgę na konstytucyę.

W Macedonii panuje wśród mahometan, a częściowo także i wśród chrześcijan wielki entuzyazm. Spokój trwa dalej.

Ateny. Z Salonik donoszą, że generalny gubernator urzędownie ogłosił przyznanie konstytucyi, które dzisiaj zostanie proklamowane.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Salonik, że ruch konstytucyjny objął całą ludność. Oficerowie oczekują każdej chwili urzędowego ogłoszenia konstytucyi. Wszędzie słychać okrzyki: Niech żyje wolność! Niech żyje konstytucya!

W miejscowościach Gewgheli i Serres konstytucya już została proklamowaną. Kilka tysięcy żołnierzy w rozmaitych miejscowościach przyłączyło się do ruchu konstytucyjnego.

Monastyr znajduje się zupełnie w rękach młodotureckich.

Konstantynopol. Nadanie konstytucyi wywołało wśród inteligencyi młodotureckiej entuzyazm, podczas gdy masy wiadomość tę przyjęły obojętnie (?). Z prowincyi nadeszły do pałacu sułtana liczne depesze. Wojsko, maszerujące na selamlik, witano okrzykami na cześć sułtana. Selamlik miał zwykły przebieg. Wieczorem miała się odbyć iluminacya. Na dziś oczekują amnestyi dla politycznych przestępców.

Zofia. Wiadomość o nadaniu konstytucyi w Turcyi wywołuje we wszystkich kołach politycznych jak najgłębsze wrażenie i spotyka się z ogólną sympatyą. Koła polityczne są zdania, że ta decyzya sułtana sprowadzi rychły koniec młodotureckiego ruchu i uspokojenie umysłów. Sądzą też, że koncesye konstytucyjne wyjdą na dobre także chrześcijańskim narodom Turcyi.

Zmiana rządu w Turcyi.

Konstantynopol. Wczorajsza zmiana w wielkim wezyracie była dla dyplomatów, a także dla poinformowanych kół tureckich, zupełną niespodzianką. Właśnie w ostatnich dniach sądzono, że stanowisko wielkiego wezyra Ferid baszy jest silniejsze, a jego samego zaskoczyła dymisya, którą otrzymał dopiero wczoraj po południu. O upadku Ferid baszy krążą w kołach tureckich i dyplomatycznych rozmaite wersye, ale prawda zapewne dopiero po niejakim czasie wyjdzie na jaw.

Komentują tu też okoliczność, że usunięcie Ferida baszy nastąpiło w dwa dni po nadaniu mu przez cesarza Wilhelma orderu czarnego orła i przedstawiają to w pierwszej linii jako klęskę polityki niemieckiej, a w drugiej linii jako klęskę trójprzymierza w Konstantynopolu. Jednak doświadczone koła nie są tego zapatrywania, choć nowy wielki wezyr Said i minister wojny znani są jako przyjaciele Anglii. Należy podnieść, że są oni jedynymi tureckimi mężami stanu, którzy posiadają europejską sławę.

Konstantynopol. Gubernator Monastyru Hifzi basza podał się do dymisyi. Także inni funkcyonaryusze tureccy wnieśli dymisyę.

Konstantynopol. Szefem sztabu generalnego został zamianowany Szakir basza, który równocześnie został marszałkiem.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zaproszenia balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Podgórze.** Stowarzyszenia robotnicze w lokalu na Małym Rynku 4 urządzają w niedzielę 26 b. m. wieczorek humorystyczny. Na program złożą się: 1) „Stworzenie świata“ (monolog), 2) „Kobieta“, dyalog (sensacyjne), 3) „Marcowy kawaler“, komedya w 1 akcie. Po przedstawieniu zabawa taneczna. Wstęp 40 h. Początek o godz. 8 wieczorem. Wieczorki odbywać się będą w każdą niedzielę.

* **Baczność Towarzysze i Towarzyszki!** W parku dra Jordana odbędzie się 2 sierpnia jedyny w tym roku Wielki Festyn Ludowy. Bliższe szczegóły w afiszach.

* **Grac.** Wszelkie informacye, odnoszące się do studyów w Gracu, udziela Polskie Akad. Stow. „Ognisko“ (Bürgergasse 18 III. St.).

* **Wiedeń.** Lokal „Spójni“ stow. postępowej młodzieży polskiej w Wiedniu, mieści się przez czas feryi: XVIII Withanerg 13. II 14. Tam też należy się zwracać po informacye dotyczące się studyów i pobytu w Wiedniu.

* **Wiedeń.** Dyżurni członkowie „Samopomocy emigrantów z Królestwa“ będą dyżurowali w „Sile“ we wtorki i piątki od 7—8 wieczorem, zaś w niedziele od 9—10 rano.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Publiczne podziękowanie.

Mąż mój, ś. p. Józef Macher utonął w Wiśle przy łowieniu ryb d. 15 maja b. r., zostawiając mnie w nędzy i bez środków do życia. Została po nim polica na ubezpieczenie zawarte przed 12 tygodniami w Tow. „Allianz“, na którą wpłacono dotąd tylko 2 K 40 h. Zgłosiłam się do biura filii „Allianz“ w Krakowie, przy ul. Floryańskiej L. 10 i tam wypłacono mi **pełną kwotę ubezpieczoną na życie mojego męża**, co pozwoliło mi pokryć koszta pogrzebu i dało możność doczekania się jakiegoś zarobku. Nie mogąc inaczej odwdzięczyć się, dziękuję na tej drodze Tow. ubezpieczeń „Allanz“ za bezzwłoczne wypłacenie kapitału, który był prawdziwą Opatrznością dla biednej wdowy i sierót.

HONORATA MACHER

Kraków, ul. Piekarska L. 14.

Kronika przyrodnicza.

Owady, jako rozsadniki chorób. — Statystyka pioruna. — Nowy przyrząd do oddechania. — Stosunek liczebny płci.

Znaczna ilość chorób zakaźnych, powodowanych przez niszczącą działalność drobnoustrojów, przenoszona zostaje na ludzi i zwierzęta przy pośrednictwie owadów. Znany jest związek komarów z epidemicznie grasującą w pewnych okolicach febrą powrotną. Słynna mucha *tse-tse* jest winowajczynią szerzenia się niebezpiecznej choroby tejże nazwy; inne owady roznoszą febrę żółtą, lub chorobę śpiączki, czyniącej straszliwe spustoszenia w całej Afryce międzyzwrotnikowej. Zakażenie odbywa się w ten sposób, że owad ssie krew chorego zwierzęcia, poczem kąsa zdrowe zwierzę lub człowieka i wprowadza do ich krwi pozostałe na smoczku bakterye. Ponie-

waż dla skutecznego zwalczania chorób tego typu niezbędną jest dokładna znajomość warunków zakażenia, grono uczonych podjęło świeżo szereg doświadczeń, celem wykrycia, jakie zwierzęta dostarczają głównie krwi owym szerzycielom zarazy. Dotychczasowe wyniki nieukończonych jeszcze badań stwierdziły, że po upływie dłuższego czasu po ssaniu daje się jeszcze wykazać u owadów obecność krwi, przyczem czerwone ciałka pozostają całkiem nietknięte, co umożliwia rozpoznanie, do jakiego zwierzęcia krew należy. U pluskiew po dwóch tygodniach można było jeszcze wykazać resztki krwi ludzkiej; podobne wyniki dały doświadczenia z pchłami, wszami i kleszczami u ludzi i zwierząt. Należy spodziewać się w krótkim czasie ustalenia faktu, czy posądzane o szerzenie dżumy pchły szczurów istotnie żywią się krwią ludzką.

* * *

Ogłoszona w pismach naukowych statystyka piorunu obejmuje wypadki, które miały miejsce w ciągu ostatnich lat dwudziestu w Belgii. Przeszło połowa ogólnej liczby piorunów spadła na topole; drugie miejsce zajmują dęby (14%) i drzewa iglaste (około 7%). Natomiast najrzadziej piorun uderza w buki i brzozy. Dane cyfrowe całkowicie potwierdziły znany już dawniej fakt, że ciosy piorunu najczęściej ściągają na siebie drzewa samotne, lub ciągnące się rzędami wzdłuż ulic i alei. Rzadziej nawiedza piorun drzewa, rosnące w większych, zwartych ugrupowaniach; w tych wypadkach wybiera on zazwyczaj drzewa najwyższe. Wnosząc z powyższej statystyki, uznać musimy za niezgodny z prawdą rozpowszechniony pogląd, wedle którego piorun unikać ma tak zwanych drzew oleistych. Przeważająca większość bowiem piorunów przypada na lato, czyli na czas, gdy nawet drzewa oleiste, np. buk, nie zawierają wcale, lub zawierają znikomą ilość tłuszczów.

* * *

Po wielkich katastrofach górniczych lat ostatnich skonstruowanie dobrego przyrządu do oddechania stało się sprawą szczególnie naglącą. Zasadniczą wadą wszystkich dotychczasowych wynalazków była niemożność zabezpieczenia na dłuższy przeciąg czasu prawidłowego oddechania. We Francyi ukazał się obecnie nowy przyrząd, który pozwala na pozostawanie bez powietrza w przeciągu pięciu godzin, nie powodując przytem żadnego zakłócenia spraw oddechowych. Oddechanie odbywa się przez nos, za pośrednictwem dwóch wkładanych do nozdrzy hermetycznych woreczków. Powietrze zużyte powraca do regieneratora, niewielkiej puszki blaszanej, skąd skierowywane zostaje do gumowego tornistra, zawieszonego na plecach. Przyrząd ten mieści w sobie 300 litrów zgęszczonego tlenu, którego człowiek pracujący zużywa dwa litry na minutę, zaś jeden litr przy zwyczajnem chodzeniu. Wydechany kwas węglowy poddany zostaje działaniu ługu potasowego w regieneratorze. Przyrząd ten, ważący $12^1/_2$ klg., oddać winien nieocenione usługi przy akcyi ratunkowej podczas nieszczęśliwych wypadków, zarazem zaś może służyć do pracy w głębokich studniach, kloakach, wogóle w przestrzeniach, wypełnionych szkodliwymi gazami.

* * *

Ciekawą teoryę o przyczynach liczebnej nierówności płci wygłosił pewien uczony. Teorya ta opiewa, że płeć daje dziecku zawsze strona słabsza z obojga rodziców. Oto jakie fakty uzasadniać mają powyższy pogląd. We wszystkich krajach, z matematyczną niemal ścisłością, spotykamy na każdych 100 chłopców 105—106 dziewcząt. Stosunek ten ulega zmianie pod wpływem jednego tylko czynnika: wojny. Oddawna uczyniono spostrzeżenie, że po każdej wojnie pośród ludów, biorących w niej udział, rodzi się więcej chłopców. Tak np. w Prusach statystyka z r. 1869 wykazywała zwyczajną nadwyżkę dziewcząt, natomiast po wojnie z Francyą liczba urodzeń męskich podniosła się. Podobnież znanem jest, że we Francyi, w czasie wojen napoleońskich, nadwyżka stale była po stronie chłopców. Podróżnicy nieraz mieli sposobność przekonania się, że pośród plemion dzikich, żyjących w nieustannych walkach, góruje ludność męska. — Pomieniony związek wojen z przyrostem ludności męskiej pojmować należy w ten sposób, że wszyscy młodzi ludzie i silni mężczyźni wyruszają w pole, pozostają zaś tylko starsi i słabsi, którzy mają po swej stronie przewagę. Na obronę swego poglądu autor przytacza inne jeszcze dowody. Obserwacya wykazuje, że w małżeństwie, w którem mąż jest znacznie starszy od żony, więcej przypada chłopców, i to tem więcej, im starszy jest ojciec. Nietylko podeszły wiek, lecz również inne czynniki, osłabiające żywotne siły organizmu, np. choroba któregobądź z rodziców, powodują ten sam stosunek, przechylając szalę na jego stronę. W jaki sposób mamy wytłómaczyć sobie to dziwne zjawisko? Autor odpowiada, że jest to prawo natury, dążącej rzekomo do zachowania zagrożonej płci w potomstwie.

SKŁADKI.

Na fundusz agitacyjny krakowskiego komitetu miejscowego złożono: Towarzysze rzeźbiarze 6 K 4 h, Tow. stolarze 62 K 92 h, Tow. murarze 46 K 28 h, Tow. metalowcy 18 K 16 h, Tow. kaflarze 17 K 68 h, Tow. drukarze krakowscy 78 K, „Prawo Ludu“ 225 K. Razem 454 K 8 h.

Na fundusz prześladowanych krakowskiego komitetu miejscowego złożono: Tow. Wł. Michoński 1 K.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 25 lipca. Pszenica na październik 11·29 do 11·30. Żyto na październik 9·49 do 9·50. Owies na październik 8·24 do 8·25. Kukurudza na lipiec —·— do —·—. Kukurudza na sierpień 7·44 do 7·45. Kukurudza na maj 7·17 do 7·18. Rzepak na sierpień 16·30 do 16·40.

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie spokojne. Pogoda: —

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Pochmurnie, mierne wiatry, mało zmienione, powoli lepiej.